

KRAINA POWIEŚCI

BEZPŁATNY DODATEK - WYCHODZI TRZY RAZY W TYGODNIU.

Rok 2

CHODNICE, dnia 23. XI. 1929.

Nr. 111

Złote szpilki do włosów

— Zapewnienia te nie uspokoiły pana Lu, pragnął dowiedzieć się czegoś więcej i już otwierał usta, by zadać nowe pytanie, gdy wtem wpadła służąca do komnaty, krzycząc głośno:

— Niestety! Niestety! Spieszcie, szlachetna pani, na ratunek córce!

Pani Ku poczuła, że siły ją opuszczają, serce jej bić przestało, a w oczach zapanowała ciemność. Musiała wesprzeć się na ramieniu służącej, by nie upaść. Potem powlekła się z trudem do pokoju córki. Wówczas ujrzała A Hsiu bladą i martwą, leżącą na łożu. Niebieski, jedwabny szal, na którym się powiesiła, widniał jeszcze okręcony koło jej szyi. Wokół stały, płacząc i zawodząc głośno służebnice, które ją przed chwilą w tym stanie znalazły.

Młody Lu, posłyszawszy o śmierci narzeczonej, nie chciał temu wierzyć i raczej sądził, że jest to kłamstwo, mające służyć po temu, by go czem prędzej z domu oddalić. Niestety, miał się wkrótce przekonać naocznie o prawdziwości tej okrutnej wiadomości. Wezwany do pokoju A Hsiu, ujrzał zebranych wszystkich domowników i matkę klęczącą u stóp łoża, na którym spoczywała postać martwej, pięknej dziewczyny.

— Kazałam cię wezwać, szlachetny panie, — rzekła nieszczęśliwa matrona złamanym głosem — abyś bodaj raz ujrzał twarz twej narzeczonej. A teraz odejdz czem prędzej, jeżeli ci miłe dobre imię tego domu.

Młody człowiek miał wrażenie, że serce jego jest przebite tysiącem zatrutych strzał. Spazm bólu chwycił go za gardło i zdławił głos w krtani. Wtem czyjaś miękka dłoń ujęła jego rękę i wyprowadziła go z pokoju.

Tymczasem nieszczęśliwa matka wysłała posłów do swego małżonka z doniesieniem o śmierci córki. Jako przyczynę samobójstwa podała rozpacź dziewczęcia z powodu zerwania zaręczyn.

Młody Lu spędził noc bezsennie. Nazajutrz zapakował szaty kuzyna i odesłał je wraz z listem, powiadającym o przebiegu dramatu, który miał miejsce w pałacu Ku. Pani Liang odebrała przesyłkę i pierwsza dowiedziała się o wszystkim. Za chwilę Szang Pin wszedł do pokoju i spytał:

— No, jak tam stoją sprawy kuzyna Lu?

— Wyobraź sobie, — odparła pani Liang — co za dziwna i straszna historia! Lu poszedł wczoraj do narzeczonej z wizytą, a ona tymczasem podczas jego bytności odebrała sobie życie. Nikt nie wie, czemu to uczyniła. Ona sama zrobiła mu tylko wymówkę z powodu spóźnionej o trzy dni wizyty.

— Och! — rzekł Szang Pin. — Jaka szkoda takiej pięknej dziewczyny!

Pożałował w tej chwili nieopatrznych słów, ale już było za późno. Matka powzięła jakieś podejrzenie:

— Co to znaczy? — spytała. — Gdzie ty ją widziałeś?

Szang Pin począł wykręcać się i dawać niejasne odpowiedzi, a przyparty do muru, przyznał się do wszystkiego.

Stara dama ze zgrozą spojrzała na syna:

— Wyrodku! — krzyknęła boleśnie — ty więc masz na sumieniu śmierć nieszczęsnej panienki! Nigdy, do końca życia nie zaznasz spokoju!

Aby uniknąć dalszych wymówek, Szang Pin uciekł do swego pokoju, ale zastał drzwi zamknięte na klucz. Żona jego słyszała rozmowę z matką i teraz zawołała z głębi komnaty:

— Nędzniku. Zemsta nieba będzie cię ścigać po koniec dni twoich. Od tej chwili znać cię więcej nie chcę.

Szang Pin odtrącony przez matkę i żonę, wpadł w bezrozumny szal. Jednym kopnięciem wywalil drzwi, wpadł do pokoju i rzucił się na żonę. Byłby może zabił ją w porywie pasji, na szczęście pani Liang posłyszawszy krzyk nieszczęśliwej i przybiegła jej z pomocą. Aby nie dopuścić do nowej katastrofy, kazała sprowadzić lektykę i odesłała synową do jej rodziców.

Wzruszenia te jednak były za silne dla pocziwej staruszki. Tej samej nocy ciężko zaniemogła, a w parę dni potem zakończyła życie.

Synowa, dowiedziawszy się o śmierci zacnej swej teściowej, pospieszyła do domu męża, by zmarłej oddać ostatnią posługę.

Szang Pin przyjął ją pogrozkami i mnóstwem grubiaństw:

— Czego tu chcesz? — mówił — sądziłem, żeś na dobre odeszła ode mnie.

— Uspokój się, — odparła młoda kobieta — przybyłam poto tylko, by oddać cześć zwłokom zmarłej twej matki, którą zbrodnie syna wpędziły do grobu. W przeciwnym razie niechybnie mnie skłoniło do przestąpienia tych progów.

— Kto cię tu wzywał? Ja nienawidzę cię i nie chcę więcej na oczy oglądać.

— Ja też pragnę rozstać się z tobą na zawsze. Mam nawet zamiar złożyć ofiarę Buddzie, jako dziękczynienie za to, że mnie od ciebie uwolnił.

Szang Pin, nie zwlekając, wręczył żonie list rozwodowy, który młoda kobieta przyjęła z wielką radością, a następnie złożywszy pokłon zwłokom teściowej opuściła dom byłego męża na zawsze.

Tymczasem pani Ku daremnie wysilała swój umysł, by wpaść na trop niegodziwego uwodziciela córki. Znikąd jednak nie mogła dowiedzieć się, kim był ów nieznajomy, który odegrał rolę biednego Lu. Podejrzenia jej zwróciły się przeciw ogrodnikowi, który zapewne wiedział o wszystkim i maczał ręce w tej bolesnej sprawie.

Wezwała go przeto przed swe oblicze i poddała surowemu przesłuchaniu. Ale starzec uparcie twierdził, że nie wie o niczem i że spełniał tylko ślepo wszystkie jej polecenia. Zniecierpliwiona



kazała tylko dać staremu słudze trzydzieści kijów w pięty i zrezygnowała z dalszych dochodzeń.

W kilka dni później pan Ku przechadzał się po ścieżkach ogrodu i z niezadowoleniem skonstatował, że nie są one tak pięknie utrzymane jak zazwyczaj. Kazał przeto zawołać ogrodnika i spytał go o przyczynę podobnego niedbalstwa. Starzec stanął kulejąc przed obliczem pana, wskazał na swe okaleczone nogi, tłumacząc, że z powodu otrzymanej chłosty nie mógł dopilnować porządku w ogrodzie. Pan Ku zapytał go o przyczynę tak srogiej kary. Stary opowiedział mu wówczas o wszystkim, co zaszło w ostatnich dniach w domu i o nocnej wizycie pana Lu. Pan Ku wysłuchał ze zdumieniem relacji starego sługi, a następnie wsiadłszy do lektyki, udał się do sędziego. Tamże kazał zaprotokołować wszystko, co usłyszał od ogrodnika i zażądał głowy młodego Lu, jako okupu za śmierć córki, pięknej A Hsiu. Sędzia uznał pretensje ojca za słuszne i natychmiast kazał zaarrestować młodego Lu i stawić przed trybunałem.

Sprawa nieszczęśliwego młodzieńca źle się przedstawiała. Naprawdę przysięgał się, że nigdy nocy nie spędził w domu pana Ku i że nigdy przez boczną furtkę do pałacu nie wchodził. Przyznawał, że był z wizytą u przyszłej teściowej, ale uparcie twierdził, że przyszedł przez główną bramę i że wszystko to działo się za dnia.

Skonfrontowano go z ogrodnikiem. Starzec świadczył przeciw niemu i utrzymywał, że to jego wpuścił wówczas przez furtkę. Pomyłka ta wynikła może z tego, że stary miał wzrok osłabiony i że noc wówczas była bardzo ciemna. W dodatku klejnoty A Hsiu znalezione u młodego człowieka podawały go w podejrzenie. Prócz tego sędzia szedł panu Ku we wszystkim na rękę, bo pragnął się przypodobać bogatemu mandarynowi. Skazał więc młodego Lu na chłostę. Pod wpływem bólu młodzieniec przyznał się do czynów, których nigdy nie popełnił. I tak zeznał, że był w pałacu Ku dwukrotnie, że pierwszym razem otrzymał klejnoty, których miał użyć następnie jako podarunków ślubnych, że za pierwszej bytności uniesiony szaleńcem uwiódł młodą dziewczynę, która sobie później ze wstydu życie odebrała.

Po wysłuchaniu tych zeznań sędzia wydał wyrok, skazując młodego Lu na śmierć przez powieszenie. Egzekucja miała wkrótce nastąpić.

Pani Ku tymczasem nie mogła znaleźć ni chwili spokoju. Gryzły ją straszne wyrzuty sumienia, wiedziała bowiem dobrze, że Lu jest niewinny i że to ona wtrąciła go w tak straszne położenie. Zapragnęła więc osłodzić mu wedle sił ostatnie chwile życia, posłała dozorcę sporą sumę pieniędzy, by go dla więźnia dobrze usposobić, a męża błagała, by zlitował się nad nieszczęśliwym i postarał się o ułaskawienie. Pan Ku nie chciał jednak o niczym słyszeć. Jego duma rodowa była srogo dotknięta, a plamę na opinii, wywołaną tym skandalem, o którym mówiło całe miasto, mogła zmyć tylko krew przestępcy.

W tym czasie zdarzyło się, że do miasta Szit-szong przybył w charakterze inspektora sądowego cesarski cenzor, Tszön Liän, człowiek znany ze szlachetnego charakteru i niezmiernie bystrości w rozsądzaniu spraw sądowych. Przybycie tego dostojnika wywołało poruszenie wśród wszystkich urzędników, bo cenzora szanowali, ale i obawiali się wszyscy. W bardziej zawikłanych procesach sam brał udział, sam wypytywał podsądnego i świadków, a biada sędziemu, któregoby złapał na niesprawiedliwości lub niedbalstwie.

Przypadek zrzucił, że cenzor był serdecznym przyjacielem pana Ku. Jakkolwiek nie łączyły ich węzły krwi, to jednak od dzieciennych lat tak się utarło, że cenzor mówił panu Ku „siostrzeńcze“, a mandaryn starszego przyjaciela nazywał wujem. Pan Ku zaraz po przybyciu cenzora do Szi-Tszong udał się do niego z wizytą, opowiedział mu o nieszczęściach, jakie go spotkały i prosił o przyspieszenie egzekucji. Cenzor wysłuchał opowiadania przyjaciela z uwagą, nic jednak nie odpowiedział. Pan Ku uznał to zachowanie się dostojnika za miłą czcącą zgodę i zadowolony powrócił do domu.

Trzeciego dnia po tej rozmowie cenzor brał udział w pierwszej sesji sądowej. Gdy wypadła kolej na sprawę Lu, Eszön Liän przerzucił odnośne papiery, obejrzał klejnoty dołączone do aktów, a następnie spytał oskarżonego:

— Czyś klejnoty te otrzymał za pierwszą wizytą?

— Ja byłem wogóle raz tylko w pałacu Ku — odparł Lu.

— Ale z aktów wynika, że sam przyznałeś, iż w trzy dni po pierwszej bytności udałeś się tam że jeszcze raz.

— To zeznanie jest wymuszone torturami. W rzeczywistości sprawa przedstawia się tak: po otrzymaniu zaproszenia od mojej teściowej zwlekałem z wizytą przez trzy dni. Potem udałem się rzeczywiście do pałacu w dzień śmierci mej narzeczonej. Żywej nie widziałem jej nigdy, jakże więc mogłem ją uwieść?

— Od kogo więc otrzymałeś te klejnoty?

— Od ochmistrzyni. A Hsiu stała tymczasem za kotarą. Czyniła mi wyrzuty z powodu mego późnego przybycia, twierdziła, że nasze małżeństwo zostało przez to udaremnione. Potem rozmawiałem z moją teściową. A Hsiu udała się do swego pokoju i tam odebrała sobie życie. Dlaczego to uczyniła, nie wiem dotąd.

— Więc przeczysz, jakobyś wchodził kiedykolwiek do pałacu Ku przez boczną furtkę?

— Tak.

Cenzor zwrócił się do ogrodnika:

— Czyś widział pana Lu wtedy, gdyś mu zanośił zlecenie twej pani?

— Nie.

— Skądże więc wiesz, że gość, którego w nocy puszczałeś do ogrodu, był rzeczywiście panem Lu?

— Powiedział mi, że tak się nazywa. Posłuszny więc rozkazom mej pani, wpuściłem go do ogrodu.

— Jak długo trwał jego pobyt w pałacu?

— O ile mogę sądzić, to pan Lu pozostał na kolacji w czerwonym pawilonie. Potem zanieśiono mu wspaniałe podarunki do gościnnego pokoju, przygotowanego we wschodnim skrzydle. Opuścił dom około piątej godziny rano. Wyszedł boczną furtką.

— Czyś ty wpuszczał pana Lu do pałacu podczas drugiej jego wizyty?

— Nie. Odzwierny.

— Dlaczego za pierwszym razem wszedł boczną furtką?

— Taką była wola mojej pani, którą mu zakomunikowałem.

Cenzor przestał wypytywać ogrodnika, a zwrócił się do oskarżonego.

— Dlaczego przyszedłeś główną bramą, a nie furtką, pomimo wyraźnego zlecenia pani Ku?

— Bałem się jakiegoś podstępu. Nie wiedziałem, czego chcą ode mnie w tym domu.

— Czy w oskarżonym poznajesz nocnego gościa, którego wprowadziłeś do domu? — spytał znów cenzor ogrodnika.

— Tego nie mogę z całą pewnością powiedzieć, bo noc była wówczas bardzo ciemna.

— Komu w domu pana Lu powiedziałeś, z czym przychodzisz?

— Starej kucharce.

— Czyś mówił z kim innym o tej sprawie?

— Nie.

— Lu, nie było cię dnia tego w domu. W jakiej odległości od miasta znajduje się posiadłość twojej ciotki?

— W odległości godziny drogi od północnej bramy. Wiadomość otrzymałem tego samego dnia.

Cenzor uderzył gniewnie pięścią w stół i krzyknął:

— I twierdzisz, żeś trzy dni zwlekał z wizytą? To niemożliwe! Kłamiesz poprostu!

— Nie gniewajcie się, szlachetny i pozwólcie mi powiedzieć wszystko. Jestem bardzo ubogi. Owego dnia poszedłem do ciotki, by przynieść sobie trochę ryżu do jedzenia. Gdy otrzymałem wezwanie teściowej, chciałem zaraz wyruszyć w drogę, ale miałem bardzo zniszczone ubranie i nie mogłem stanąć przed nią w takich łachmanach. Prosiłem mego kuzyna o pożyczanie mi przyzwoitszego odzienia. On zgodził się natych., ale wyszedł w jakiejś sprawie i wrócił dopiero nazajutrz po południu. W ten sposób straciłem dwa dni.

— Czy kuzyn twój wiedział, dlaczego prosisz go o pożyczanie odzieży?

— Naturalnie.

— Jak się ten kuzyn nazywa i gdzie mieszka?

— Nazywa się Liang Szang Pin, i mieszka w posiadłości mej zmarłej ciotki za północną bramą.

Cenzor zamknął na tem posiedzenie i pozwolił świadkom udać się do domu. Nazajutrz na bramie gmachu sądowego ukazało się następujące obwieszczenie:

„Ja, cenzor cesarski, zawieszam posiedzenie na parę dni, ponieważ jestem chory. Mandaryni mogą udać się do domów, gdzie będą oczekiwać moich dalszych rozporządzeń“.

Tymczasem Szang Pin, dowiedziawszy się, że Lu został zaaresztowany i zasądzony na śmierć odetchnął z ulgą i uznał, że obecnie nic mu więcej nie grozi. Jedna tylko myśl nie dawała mu spokoju. Mianowicie nie wiedział, w jaki sposób ma spieniężyć otrzymane od A Hsiu klejnoty, nie chciał bowiem ich w domu trzymać. Pewnego popołudnia, gdy siedział w domu pogrążony w myślach i obliczeniach, posłyszał gwar zmieszanych głosów, które zwróciły jego uwagę. Wyjrzał przez okno i ujrzał starego człowieka w białej, żałobnej odzieży, który trzymając w ręku sztukę jakiegoś materiału, obwieszczał donośnym głosem, że ma na okręcie, stojącym na kotwicy u brzegu, ładunek sukna i że go chce sprzedać po wyjątkowo taniej cenie. Nagła śmierć ojca zmusza go do szybkiego powrotu do domu, dlatego chce ładunek sprzedać hurtownie, nie ma bowiem czasu na drobny handel. Zato gotów jest do ustępstw w cenie.

— O! — pomyślał Szang Pin. — To byłaby wymarzona lokata mego kapitału. Otworzył okno i zawołał handlarza na górę.

— Ile masz sukna? — spytał — i ile chcesz za nie?

— Czteryście sztuk za śmieszna cenę dwustu taelów.

— Czy zniżyłbyś cenę, gdyby ci się trafił dobry kupiec?

— O ile wypłata nastąpi gotówką, opuszczę jeszcze 5 procent rabatu.

Szang Pin udał się więc na pokład okrętu i

począł starannie oglądać materiały, krzywiąc się przytem i ganiąc wszystko, co widział.

Kupiec zaczął się niecierpliwić.

— Widzę, że nie jesteś poważnym kupcem?

— rzekł — rozrucacz mi tylko materiały i zabierasz drogi czas.

— Dlaczego nie miałbym być poważnym kupcem?

— Napewno nie masz potrzebnej gotówki.

— Skądże takie przypuszczenie? Dam ci zaraz 80 taelów za połowę tych rzeczy.

— Śmieszna oferta. Powiedziałem ci, że nie mam czasu do stracenia, a ty chcesz, bym szukał znowu kupca, któryby nabył drugą połowę.

Potem zwrócił się do otaczających go ludzi, przybyłych na pokład z prostej ciekawości i rzekł:

— Widzę, że tutaj za północną bramą niema nikogo, kto by posiadał choć trochę gotówki. Wobec tego popłynę ku bramie zachodniej.

Ale Szang Pin obliczył sobie zyski, któreby mu podobne kupno przyniosło i serce jego zapłonęło chciwością.

— Nie bądź taki niecierpliwy — odezwał się do kupca. — Ja wezmę całą partję, powiedz tylko ostateczną cenę.

— Dobrze, w takim razie opuszczę ci jeszcze 20 taelów.

Ale Szang Pin zażądał jeszcze podwójnego rabatu. Po długich targach ustalono wkońcu cenę na 170 taelów, płatnych natychmiast.

— Nie mam narazie tyle pieniędzy, — rzekł młody Liang — czy przyjmiesz złote i srebrne przedmioty wzamian za taele?

— Niezbyt mi się to podoba, ale ostatecznie, niech i tak będzie.

Szang Pin zabrał kupca do swego mieszkania gdzie mu doręczył cztery kubki, szesnaście złotych szpilek i 70 taelów. Klejnoty zostały starannie zważone i oszacowane na 100 taelów; suma więc kupna była wyrównaną. Kupiec kazał natychmiast wyładować sukno i przenieść do domu Szang Pina, potem skłonił się i odszedł.

Liang zostawszy sam, zacierał ręce z uciechy i obliczał zyski, które mu ta transakcja przynieść powinna. Wtem drzwi się otwarły a na progu ukazało się kilku siepaczy sądowych, którzy go natychmiast zaaresztowali i odprowadzili do więzienia, odmawiając wszelkich informacji. Następnego zaś ranka ukazało się nowe ogłoszenie na bramie gmachu sądowego, donosząc, że cenzor wrócił do zdrowia i podejmuje dalsze rozprawy.

Nowe posiedzenie rozpoczęło się wywołaniem sprawy Lu. Zebrani świadkowie ujrzeni ze zdumieniem, że na salę wprowadzono Szang Pina w kajdanach i rzucono na klęczki przed trybuną sędziów.

Wówczas rozległo się straszne pytanie:

— Szang Pin, coś uczynił w domu szlachetnego pana Ku?

Pytanie to spadło na zbrodniarza, jak grom z jasnego nieba. Ale nim zdążył skupić myśli i opłamać wzruszenie, już nowy cios uderzył w jego serce. Jedem z urzędników podszedł do klęczącego i podsunął mu pod oczy tackę, na której leżały złote szpilki, od włosów i cztery srebrne kubki. Równocześnie zabrzmiało drugie, równie złowrogie pytanie:

— Skąd masz te klejnoty?

Nieszczęśliwy podniósł głowę i wówczas ku swemu najwyższemu przerażeniu poznał w czcigodnym cenzorze kupca, który mu sprzedał wczoraj 400 sztuk sukna. Wówczas stracił zupełnie pewność siebie. Złamanym głosem wyjąkał:

— Przyznaję, że zasłużyłem na śmierć.

— Dobrze. Przyznanie oszczędzi ci tortur. Mów prawdę.

Szang Pin wyznał istotnie całą prawdę, poczem został skazany na śmierć przez ścięcie. Równocześnie zdjęto więzy młodemu Lu i puszczono go swobodnie do domu.

Przebiegowi procesu przyglądał się pan Ku z coraz wzrastającym zdumieniem. Teraz zrozumiał, dlaczego wuj przed posiedzeniem pokazał mu złote szpilki i zapytał, czy ich kiedy nie widział u żony lub córki. Po skończonym posiedzeniu winał czcigodnemu wujowi i z uznaniem podnosił jego nadzwyczajną bystrość.

— Klejnoty te stanowiły klucz całej tajemnicy. Trzeba je było wydobyć od zbrodniarza. Użyłem po temu małego podstępu.

Było to jedno z tych mistrzowskich pociągnięć, które cenzorowi zdobywały podziw i szacunek wszystkich współczesnych.

Ale nieprzewidziane bywają drogi opatrności! Któż mógłby przypuścić, że młody Lu wejdzie do domu Ku jako zięć tego rodu?

Rzecz cała miała następujący przebieg:

Szang Ping przed śmiercią złożył mianowicie jeszcze jedno zeznanie, w którym obciążył zarzutami swą byłą żonę i podał ją jako współniczkę, a nawet jako inicjatorkę zbrodni. Ten z gruntu zły i zepsuty człowiek pragnął wciągnąć niewinną, a zienawidzoną małżonkę w to nieszczęście, które sam dobrowolnie sobie zgotował. Młoda kobieta dowiedziała się jednak, co jej grozi, wsiadła do lektyki i kazała się zawieźć do domu państwa Ku. Tam padła do nóg samej pani Ku i zalewając się łzami, zapewniała ją o swej niewinności, przyczem u nóg jej złożyła dokument rozwodowy.

Pan Ku uwierzył jej słowom i postarał się o to w sądzie, że wstrzymano dalsze dochodzenia przeciw nieszczęśliwej. Co więcej, postać i niedola tej młodzieńkiej nieznajomej wzruszyła głęboko serce osierociałych rodziców. Jej głos, twarzyczka jej ciche, łagodne ruchy przypomniły im żywo nieżyjącą A Hsiu. Zdało im się, że ona to na tę chwilę zmartwychpowstała i przysłała ożywić ich obumarły dom. To też oboje postanowili, by została u nich i zastępowała im nieżyjącą córkę.

Przybrana matka zrobiła nawet dalszy krok. Czyż piękna młoda kobieta miała pędzić życie w zamknięciu i samotności? Czyż z biednym Lu los nie obszedł się srogo i czyż nie należało obecnie wynagrodzić mu wyrządzoną krzywdę? Pan Ku udał się osobiście do młodego człowieka. Tam przeprosił go serdecznie za zło, które mu wyrządził i proponował, by stał się mężem ich przybranej córki. Tak więc młody Lu został wkońcu zięciem dumnego pana Ku.

Ze zdumieniem w przyszłej swej żonie poznał byłą bratową, ucieszył się jednak tem serdecznie między dwojgiem bowiem młodych ludzi, już dawno zawiązało się ciche, nigdy nie wyznane uczucie.

Tak więc wszystko skończyło się dobrze. Państwo młodzi kochali się i byli bardzo ze sobą szczęśliwi. Młoda kobieta dała mężowi dwóch ślicznych synów, a Lu zdał świetnie egzamina państwowe, a po śmierci teściów stał się spadkobiercą ich majątku.

Koniec.

Wesoły kącik

Oszczędność.

— Najoszczędniejszym człowiekiem, jakiego znałem, był jeden mój znajomy, który między jednym a drugim umoczeniem pióra zakrywał kałamarz, żeby mu atrament nie wysychał.

— Znam jeszcze oszczędniejszego: zatrzymuje on na noc zegary, by się wskazówki nie ścierały napróżno.

— To wszystko nic! Mój wuj od chwili, gdy mu doktor zapisał okulary, przestał czytać, żeby nie niszczyć szkielec.

Powód do rozwodu.

Adwokat: Żyj państwo ze sobą zaledwie 6 tygodni i już pani chce się rozwodzić? Co pani zarzuca mężowi?

Młodziutka żona: Traktuje mnie w sposób nieludzki. Ślub nasz odbył się potajemnie i proszę sobie wyobrazić, że mój mąż każe mi w dalszym ciągu trzymać język za zębami.

Muzealne zabytki.

W pewnej okolicy był prześliczny zamek, pochodzący jeszcze z czasów średniowiecznych, należący do dwu siostr; obie były w bardzo podeszłym wieku. W zamku było mnóstwo ciekawych zabytków z zakresu sztuki i budownictwa, jednak staruszki nie godziły się na to, by udostępnić te zbiory dla szerszej publiczności.

Po długich staraniach władz i wielu znawców zgodziły się one na to, by w pewnych godzinach zamek mogła oglądać publiczność. Zdarzyło się wskutek tego, że gdy pewien turysta, ohejrzawszy pokryte patyną wieków ściany i sale, zapytał służącego, czy można też obejrzeć starożytności, usłyszał od niego taką odpowiedź:

— To niemożliwe, proszę pana bo pani margrabina i jej siostra właśnie wyszły!

Moda jest zmienna.

Żona do męża, czytającego wieczorem dzienniki: — Czy są dziś mody kobiece w dzienniku?

Mąż: — Są, ale przestarzałe, bo mam w ręku wydanie poranne.

Cyklści wywołali wojnę światową.

Dwóch byłych pruskich junkrów rozmawia w pociągu o wojnie.

— Żydzi wywołali wojnę — powiada jeden.

Siedzący naprzeciwko nich żydek wtrąca się do rozmowy:

— Co za nonsens. Winni wszystkiemu są cyklści.

— Dlaczego cyklści? — pytają zdumieni oficerowie.

— A dlaczego żydzi? — odpowiada starozakonny pasażer.

Wymagająca.

— Jesteś ogolony?

— Tak.

— A zrobiłaś sobie manicure?

— Tak.

— No, to możesz pocałować Filusia.

Niewielka pociecha.

Pani, przejeżdżająca łódką przez rzekę powiada do przewoźnika:

— Mój człowieku, czy zdarzyło się kiedy, aby kto z przejeżdżających wpadł do rzeki i zginął?

— Nie, proszę pani. Wprawdzie niejeden już wpadł do tej rzeki, aleśmy go zawsze znaleźli, choćby na drugi dzień.